

M.L.
L. P.
Lodz



44

odgłosy

TYGODNIK ŁÓDZKI

Cena 1 zł ŁÓDŹ, 25.-28 grudnia 1958 r.

NUMER ŚWIĄTECZNY

NASZE NAJLEPSZE ŻYCZENIA
ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE

KONKURS-MIESZKANIE

TEGO JESZCZE NIE BYŁO

REPORTAŻ SENSACJA FILM

ROZRYWKI LUNAPARK NIESPODZIANKI



by to pa
kawec
niesie ml
W FI
z poko
przez był
tefanię i
Mikołaja
owy poje
omimo li
ograficzny
44 listy,
ziennie, tr
czki z pog
ek protestu
sanitarn
nie zostan
do finału.
niecająca
mówkami
tylko p
nikiem. W
noszące
tefania, or
ba, dopa
nacnych
adresem i
owi rubry
nymi i an
ceji RSW
amiemy.
riska boh
i imfona
ikogo z ży
edzi
Redak
razwstajska
awiana,
ielu osób
apytania w
Te poluc
bno ukaz
j sprzedaży
e spodziew
ia sprzedaw
uspołecz
pозdrowien
redaguje
Listy pr
a adres
Piotrkow
a: „Dla

Życzenia o dobrym pokryciu. — Łódź — mieszkaniowa beczka bez dna. — Od kredytów do mieszkania nie tak blisko. — Perspektywy nowoczesnych metod budownictwa. — Czy w Łodzi domom jest ciasno? — Co zrobić, by rozwiązać trudny problem zagęszczenia. — Pod adresem 700-tysięcznego obywatela.

Edward Kaźmierczak

przewodniczący Prez. Rady Narodowej m. Łodzi

rozmawia z przedstawicielami

odgłosów

— Może zaczniemy od tego, że z okazji zbliżającego się Nowego Roku złożę życzenia Czytelnikom „Odgłosów” oraz wszystkim obywatelom Łodzi, w imieniu własnym i Rady Narodowej. A ponieważ mamy dziś mówić o problemach mieszkaniowych — niech te życzenia też dotyczą przede wszystkim poprawy warunków lokalowych możliwie najszerszych kręgów społeczeństwa. I to jak najprędzej — na ile tylko będzie nas stać, ile tylko potrafią w to włożyć wysiłku i energii wszyscy Łódzianie...

— O ile wiemy, życzenia poprawy warunków mieszkaniowych mają obecnie dobre pokrycie — tak w doboru bieżącego roku, jak i w najbliższej przyszłości. Jak to pokrycie wygląda od strony ścisłych danych?

— Podobno dziennikarze nie lubią liczb, ale skoro temu zaprzeczacie... W roku 1958 zbudowano w Łodzi 7.544, w roku 1959 oddanych będzie do użytku 11.675 izb. A więc razem, w latach 1958—59 przybywa Łodzi — zaokrąglając — ponad 19.200 nowych izb. W porównaniu — powiedzmy — z latami 1956—57, w których przekazaliśmy ludności 12.000 izb — oznacza to niewątpliwie skok. Jest on wyraźnym rezultatem nowej polityki mieszkaniowej, proklamowanej na XI Plenum naszej partii, a oddającą nabrzmiałą sprawę budownictwa mieszkaniowego również w ręce zakładów pracy, spółdzielców, ludności.

Oczywiście tych 19.200 izb nie stanowi wzrostu efektywnego. W tym samym okresie musimy wyburzyć znaczną ilość domów-ruder, zagrażających życiu i bezpieczeństwu mieszkańców. Prawdę mówiąc wyburzamy teraz więcej niż w latach ubiegłych. Nie zapominajmy też o wysokim przyroście naturalnym...

W dziedzinie potrzeb mieszkaniowych Łódź jest beczką bez dna — nawet wybitny rozwój budownictwa ich nie zaspokaja.

— Istnieje dość rozpowszechnione mniemanie, że Łódź dostaje zbyt małe kredyty na budownictwo mieszkaniowe...

— Od kredytów do gotowego mieszkania nie tak blisko, jak to się może wydawać. Istnieje jeszcze ogniwko pośrednie, niezbyt ładnie określone mianem „przerobu” kredytów. Trzeba te złośliwie z banku przetrzebić na wymierną kabatę nowych bloków mieszkaniowych.

I tu jest istota zagadnienia. Wzrost kredytów nie jest celowy, jeśli nie są zwiększone nasze siły produkcyjne, jeśli nie jesteśmy w stanie przemienić tych kredytów w konkretne — i wiemy — tak upragnione mieszkania.

— Może więc powiemy sobie, jaki czynnik najbardziej ogranicza możliwości „przerobu” kredytów? Jakże jest „waszcie gardło” łódzkiego budownictwa?

— Na pewno niejedno. Choćby na przykład — z materiałów budowlanych, głównie ściennymi — jest obecnie znacznie lepiej. Natomiast ciągle występują niedobory stali zbrojeniowej, materiałów instalacyjnych, elektrycznych i grzewczych.

Odczuwamy też brak fachowców, szczególnie takich, którzy mają już za sobą dłuższy staż. Przy założeniu wielkiego wzrostu tempa inwestycji mieszkaniowych przewidywany dopływ wyszkolonych budowniczych może się okazać niewystarczający.

Ponadto, przedsiębiorstwa mają niedobory sprzętu: koparek, wywrotok, środków transportowych.

Te wszystkie zagadnienia musi rozwiązać tak zwane zaplecze techniczne budownictwa. Na rozwój zaplecza, począwszy od roku 1957, Łódź otrzymuje od Ministerstwa Budownictwa 50 milionów złotych rocznie. W przyszłym roku powstaje w naszym mieście czwarte przedsiębiorstwo budownictwa przemysłowego. W 1961 roku — powstanie piąte. Powołane zostanie też trzecie przedsiębiorstwo instalacji sanitarnych i elektrycznych.

— Czy istniejące i nowe przedsiębiorstwa rozwijają jakiegoś postępu technicznego? Oczywiście przecież, jak ogromne rezerwy kryje stosowanie nowoczesnych metod budownictwa!

— Już obecnie osiedle Koziny budowane jest częściowo metodami przemysłowymi. W przyszłości — całkowicie systemem przemysłowym postawimy osiedle Zubardz. Wykona je wspomniane już przed chwilą czwarte LPB.

— Mówi się jeszcze sporo, że „waszcie gardło” stanowią brak terenów budowlanych. Czy naprawdę jest w Łodzi tak ciasno?

— Nie przesadzajmy. W zasadzie do 1965 roku mamy tereny dla budownictwa Rad Narodowych i spółdzielczego. Szczególnie dotyczy to terenów pod budowę wielkich jednostek — w tym osiedli. Wprowadzone na ten zasadzie, żeby wyprzedzić budownictwo uzbrajające terenów. I tak już w 1961 roku rozpoczniemy użytkowanie terenów dla osiedla Dąbrowa Zachodnia, którego budowę planowana jest dopiero na rok 1961.

Jeśli istnieją w tej chwili jakieś zahamowania, zdarza się to tylko w wypadku budownictwa rozproszonego. Na przykład pewne trudności występują w trakcie lokalizowania budownictwa zakładowego pracy. Często, ze względu na zamierzenia planu przestrzennego m. Łodzi, życzenia o zlokalizowanie budynku w pobliżu zakładu nie mogą być spełnione. Część budownictwa zakładowego lokalizowana jest w tzw. „gniazdach budownictwa”. W tych przypadkach inwestycje poszczególnych przedsiębiorstw powinny być

skoordynowane. Tymczasem brak niekiedy takiej koordynacji. W osiedlu przy ul. Zbiorczej wybudowano szereg małych kotłowni w sąsiadujących ze sobą budynkach — podczas gdy jedna większa kotłownia zaspokoiłaby oszczędnie te same potrzeby osiedla.

— Laicy, do których i my się zaliczamy — widzą pewne nie wykorzystane tereny w śródmieściu...

— Istotnie, są tu pewne opóźnienia. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że urbanistyczne opracowania śródmieścia muszą być bardzo szczegółowe. Staramy się, dopingujemy naszych urbanistów, żeby tych zahamowań nie było.

Trudniejsza sprawa z właścicielami prywatnych działek, które miasto chce wykupić.

— Podobno stawiają drażniące warunki, stosują rozmaite kruczki prawne, by przedłużyć pertraktacje. Trzeba by chyba zaapelować do tych ludzi, niech nie utrudniają urzędowiśnienia tych najważniejszych dla Łódzian inwestycji.

— I ostatecznie Rada Narodowa pragnie kupować działki, nie chce niczego za darmo.

— Wyznaczanie terenów, to zdaje się najważniejsza z form pomocy Rady Narodowej dla spółdzielni mieszkaniowych. Może więc kilka szczegółów o łódzkiej spółdzielczości...

— W Łodzi istnieje w obecnej chwili 28 spółdzielni mieszkaniowych różnego typu, o dużej przenośności i inicjatywie, otwartych szansach rozwoju. Dość wspomnieć, że w 1958 roku przyniesiono spółdzielcom 42,8 mln. zł kredytów, w 1959 roku kredyt będzie o 85 proc. wyższy — bo wyniesie aż 79,4 mln. zł.

W 1958 roku przekazaliśmy spółdzielniom lokalizacje na 1000 izb w budownictwie rozproszonym i na 1300 izb — w osiedlowym. (Dolny Wschód). Notabene jest to lokalizacja przeznaczona uprzednio na budownictwo ze środków Rady Narodowej. Poważne nakłady pochłania ubrojenie tych terenów. Rada Narodowa pomaga też spółdzielcom w pokonywaniu innych kłopotów, np. przy wykupie terenów.

— Wracając do poprzedniej kwestii — co jeszcze trzeba zrobić dla rozwoju budownictwa mieszkaniowego?

— Istnieją siły, zasoby rezerw, których nie sposób dokładnie zmierzyć, ale co do których można mieć wyobrażenie — jak są ogromne. Te rezerwy kryją się w inicjatywie zakładów pracy. Mam tu na myśli możliwość ubocznej produkcji deficytowych materiałów budowlanych, wykorzystywania fabrycznych środków transportu, tworzenia zakładowych brigad budowlanych nawet z pracownikami w tym względzie niewykwalifikowanych. Widziałem w Charkowie, jak po skończonej zmianie cała załoga w kombinatach szła na budowę osiedla mieszka-



Fot. Janusz Głowacki

niowego. Tu — rzecz jasna — trzeba poświęcić i wyrzeczeń, ale chyba warto je ponieść po to, by lepiej mieszkać...

Nie trzeba zresztą daleko szukać. Robotnicy aleksandrowscy portrafilili uruchomić cegielnię. Nie wątpię, że niektóre łódzkie zakłady mają podobne i większe możliwości, np. w wytwarzaniu materiałów instalacyjnych, wyposażenia wnętrz itd. Zakłady mniejsze i słabsze mogą podejmować wspólne inicjatywy.

Istnieją wreszcie znaczne źródła materialne w oszczędnościach szerokich kręgów społeczeństwa. Choć nie jest to na etapie PKO, musimy powiedzieć, że za mało propaguje się u nas dotąd korzyści, jakie daje oszczędzanie na cele mieszkaniowe. Zapewniono ostatnio gwarancję terminu, w którym oszczędzający otrzyma mieszkanie. Zagwarantowano niezmienną wartość wkładów pieniężnych, nawet wtedy, gdy koszty budowlane zostaną podwyższone. Oszczędzający mogą też otrzymać pomoc kredytową w postaci pożyczek na opłacenie dużej części wkładu na mieszkanie spółdzielcze.

— Zdaje nam się, że nadszedł czas, by ludzie mocniej nacisnęli w sprawach lokalowych własne zakłady pracy i tam szukali rozwiązań bolesnych problemów zagęszczenia. Kołatanie do kwatery nie jest skuteczną drogą wyjścia z krytycznej sytuacji mieszkaniowej. Z kolei my, choć nie jesteśmy na etapie Rady Narodowej pragniemy stwierdzić, że sama Rada Narodowa nie upora się z problemem mieszkaniowym...

— Oczywiście. Przecież Rada wcale nie uchyla się od odpowiedzialności za warunki bytowe obywateli. Jeśli zwracamy się do zakładów pracy, jeśli odwołujemy się

do inicjatywy społecznej, to nie z chęcią odciążenia przedstawicieli władzy terenowej, lecz chyba w słusznym przekonaniu, że współdziałanie tej inicjatywy z wysiłkami państwowymi da w sumie więcej izb, na czym nam wszystkim tak bardzo zależy.

Kilkanaście dni temu (5 grudnia — przyp. red.) uro-

dził się w Łodzi 700-tysięczny obywatel. Chętnym bardzo, by on i jego rówieśnicy dowiedzieli się w przyszłości o trudnych warunkach mieszkaniowych Łodzi — tylko z opowiadań starszych

Rozmowę przeprowadził: ZBIGNIEW CHYLIŃSKI i JANUSZ WEYCHERT

UWAGA! UCZESTNICY KONKURSU



PYTANIE i KUPON Nr 2

zamieszczamy na str. 6

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM
PRZYPOMINAMY,

że w dwu numerach poprzednich (42, 43) opublikowaliśmy warunki konkursu i wykaz pierwszych nagród:

MIESZKANIE 2 pokoje z kuchnią
3 książeczki oszczędnościowe z wkładami na łączną sumę **5.000 zł**
1 udział w Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej na **2 5.000 zł** izby w wys.

Jeszcze nie za późno

Każdy może włączyć się do Konkursu.

odgłosy str. 3

OWAGA, CZYTELNICY! NASTĘPNY NUMER „ODGŁOSÓW“ UKAŻE SIĘ RÓWNIEŻ W OBJĘTOŚCI
W numerze m. in. kolejna publikacja konkursowa, M. PIECHAL: Wrażenia paryskie
J. URBANKIEWICZ: Żart i prawda o rozwodzie oraz kolejne odcinki: powieści — Pustynne
Szczury; z cyklu: Interwencja w Suezie

16 stron
w czwartek
8 stycznia 1959

Tekst **WIESŁAW MACHEJKO**

Zdjęcia **MACIEJ KIJOWSKI**

Z KULĄ I GWIAZDĄ

Kiedy już na amen straciłem serce dla zawodu strażaka pożarnego i ani złoty hełm, ani topór, ani szalona jazda do pożaru, ani nawet granie na największej trąbie w strażackiej orkiestrze nie mogło mi już imponować, postanowiłem zostać kominiarzem. Wybrałem ten zawód nie bez głębszych przyczyn — Primo — rozważałem — kominiarz zawsze może być brudny i nikt mu za to uszu nie natrze. Secundo: kominiarz może bezkarnie chodzić po dachach (za każdą taką wyprawę normalnie dostawało się łanie), Tertio: kominiarz przynosi szczęście, a któż by nie chciał przynosić szczęścia? Quarto: kominiarz może jeździć na stopniach albo na zderzaku tramwajowym.

Wreszcie o kominiarzach pisał nawet wiersze, np. takie:

Kominiarczyk człek mi-
lutki,
Wytrze komin, gólnie wód-
ki...

A kiedy już na amen straciłem serce dla zawodu kominiarza...

Nie, to nieprawda! Dla kominiarzy zawsze mam wiele sentymentu. Idę więc parę dni temu do Spółdzielni Pracy „Kominiarz”, gdyż tu man sady wydobywający się z nie domkniętych drzwiczek „lufy” przypomnieli mi o istnieniu tego pięknego zawodu. Idę i rozmawiam z mistrzem kominiarzkim Bolesławem Barszczewskim i prezesem spółdzielni, Stefanem Rachulą.



— Moi mili — pytam poważnie — czy to prawda, że kominiarz przynosi szczęście?

Popatrzyli po sobie jakoś dziwnie i w śmiech.

— A jak pan rano spotka starą babę z pustym wiadrem, to od razu musi pan tego dnia zgubić portfel? A jak panu czarny kot przebiegnie drogę — to co, zawsze łamie pan nogę w trzech miejscach?

— Ale — upieram się — niezaprzeczalnym faktem jest, że kupon Toto-łotka skreślony ręką kominiarza daje zawsze 6, no, powiedzmy 5 trafień!

— Nie o tym nie wiemy — odparli panowie — bo nasi kominiarze z reguły przegrywają.

— Wiadomo (za to na pewno — ciągnę niezrażony — że jak się 6 razy w lewo i 3 razy w prawo pokręci guzikiem spotkanego kominiarza, to ma człowiek szczęście w miłości...

— Albo, co pewnością, płamę na rękawie — odpowiada z perfidnym uśmiechem.

— Dobrze. Nie chcecie mówić mistycznie o kominiarzach, to pogadajmy konkretnie. Ile jest kominów w Łodzi?

— Około 120 tysięcy, nie licząc fabrycznych.

— Aha. A fabryczne też czyścicie?

— Pewnie. Ale to wymaga już prawdziwej akrobatycznej zręczności. Nie wszystkie kminy fabryczne mają wejście wewnątrz i kominiarz musi być często opuszczany na linie do wnętrza. Usunięcie sady nie jest wcale łatwe. Komin fabryczny pracuje niemal bez przerwy w dzień i noc, a kiedy przestaje dymić — dzieje się to zazwyczaj w święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy — mury jego są rozgrzane i trzeba je studzić wodą. We wnętrzu powstają wtedy gazy i opary, jest do tego duszno i ciemno, kominiarz musi pracować w masce przeciwgazowej (nimo to mieliśmy wypadek zatrucia...).

— Ile mam w Łodzi kominiarzy?

— 62. Pięćdziesięciu mistrzów, 12 czeladników, jest też paru młodych ludzi przyuczonych do zawodu. Na ogół jednak kominiarstwo nie cieszy się popularnością wśród młodzieży. Kiedyś był to zawód przechodzący z oj-

ca na syna. Działo się tak nie tylko dzięki tradycjom rodzinnym, przywiązaniu i zamiłowaniu, ale i dlatego, że kominiarstwo było zawodem koncesjonowanym. Koncesja regulowała proporcje w konkurencji, dawała określoną liczbę rzemieślników gwarantując stałego zatrudnienia i godziwego zarobku. Dziś koncesja przeszła na Spółdzielnię „Kominiarz”, ale nie to jest najważniejsze. Praca kominiarza jest niezwykle ciężka i niebezpieczna. Dlatego właśnie nie ma chętnych, nie ma narybku. Zgłaszają się do nas tylko ludzie bez zawodu, o, tak, na zarobek.

— A właśnie! Ile zarabia kominiarz w naszym mieście?

— Przeciętnie 3 tys. złotych miesięcznie. O ile nie bierze udziału w „ciapaniu” noworocznym — dorzuca z goryczą prezes spółdzielni, Stefan Rachula.



Ekspres FD 10 wyleciał w powietrze. Stare — nieprzestarzałe sensacje. — Ekspres FD 10 wyleciał w powietrze.

ziona na miejscu polityczna ulotka zbrodniarzy, wyraźnie wskazuje na komunistyczny charakter zamachu”.

Wieczorem prawnicze gazety całej Europy podały wiadomość pod sensacyjnymi tytułami: „Komuniści wysadzają w powietrze pociąg pocieszeni!” W Niemczech i Austrii gazety finansowane przez koncerny przemysłowe domagały się surowych represji wobec komunistów, którzy dla celów propagandowych nie wahają się przed zbrodnią.

Również i na Węgrzech rząd Karolyi nie omylił się wykorzystując tego atutu. Zarządzono stan wyjątkowy, nastąpiła fala aresztowań znanych działaczy komunistycznych. W ciągu 2 dni pułkownik Farkas polecił aresztować 1374 ludzi podejrzanych o wzięcie udziału w zamachu. Dzień i noc trwały przesłuchania — bez najmniejszego rezultatu.

Następnego dnia po wypadku cała prasa zamieściła fotoreportaże z Białorbazy, a wśród nich zdjęcie oraz wywiad z pewnym łej rannym pasażerem. Ow pasażer wzbudził podejrzenie reportera Janosa Kosa z gazety „Pesti Hirlap”. Dziennikarz zgłosił się do prezydium policji i złożył na piśmie oświadczenie następującej treści:

„Po przybyciu na miejsce katastro-

fy starałem się przeprowadzić wywiad z ocalałymi pasażerami pociągu FD 10. Gdy krążyłem wokół szczątków rozbitych wagonów podszedł do mnie elegancko ubrany mężczyzna ze śladami zadrapań na twarzy i oświadczył, że jest jednym z niewielu lekko rannych pasażerów. Pokazał mi wagon III klasy, którym jechał. Był to jeden z najbardziej rozbitych wagonów, a tymczasem mój rozmówca wyglądał tak jakby wyszedł prosto od krawca. A przecież jechał rzekomo w wagonie, który stoczył się niemal z 30-metrowego nasypu. Przypuszczam, że osobnik ten nie był pasażerem pociągu, a na miejscu katastrofy znalazł się przypadkowo i chodziło mu o uzyskanie jakiegoś alibi. Przed wyjazdem z Białorbazy spotkałem go ponownie, właśnie podawał członkom komisji kolejowej swe nazwisko, by wciągnęli je na listę osób rannych. Nazywa się Sylwester Matuszka — mieszka w Wiedniu”.

Policja zainteresowała się tym zeznaniem. Odpowiedź z prezydium policji w Wiedniu nadeszła szybko. Pan Sylwester Matuszka — właściciel sporej fabryczki i odlewni żelaza, jest ogólnie cenionym i szanowanym obywatelem. On sam nie mógł być przesłuchany, gdyż akurat w czasie wizyty policji wiedeńskiej znajdował się w pobliskim

Wyzłaził po katastrofie wiadukt w Białorbazy. Ekspres FD 10 stoczył się z 25-metrowego nasypu



kościelne na mszy, którą zamówił za swe szczęśliwe ocalenie.

NA FAŁSZYWYM TROPIE

W tym samym dniu, gdy nadeszła odpowiedź z Wiednia, akcja pułkownika Farkasa nareszcie dała oczekiwane rezultaty. Wykryto zbrodniarza! Odbitkę hektograficzną ulotki znalezionej obok rozbitego pociągu rozesłano do urzędów meldunkowych i zaczęto ją porównywać z próbkami pisma wszystkich żyjących na Węgrzech komunistów. Grafolog policji dr Kerekes oświadczył, że krój i charakter pisma ulotki jest identyczny z pismem elektrotechnika z Budapesztu, Marcina Leipnika powiązanego z ruchem komunistycznym.

To wystarczyło pułkownikowi Farkasowi, by oznajmić triumfująco premierowi Karolyi i prasie: „Głównym zamachowcem z Białorbazy jest znany komunist Marcin Leipnik”. Nie udało się go jednak aresztować: Leipnik wyjechał z Bu-

BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA

Oto teatr ogromny, teatr dla Polaków. Dla tych, którzy tradycją składają hołd należny. W czerwonych lub czarnych kotarach, pod herbową tarczą z Orłem i Pogonią lub na schodach, ginących w mroku, wymierzana jest sprawiedliwość dziejom ojczystym, wiekom minionym, postaciom zapadłym w ciemność.

Lecz czymże jest, czymże być może spór o kształt dziejów, o kształt przeszłości, jeśli nie sporem o dzień dzisiejszy? Więc nie tylko wiekom minionym wymierza się sprawiedliwość w teatrze ogromnym. Wymierza się ją także i współczesności. I przeszłości. Przede wszystkim współczesności i przyszłości.

Przychodzą dramatopisarze: Rej i Krasziński, Słowacki i Wyspiański, ci wszyscy, którzy niegdyś mieli odwagę orzekać o historii. Inscenizator teatru ogromnego — tak, myślę o Kazimierzu Dejmku — angażuje ich, wciąga w dyskurs nieskończony, w nocne rodaków rozmowy, zmusza, by tym razem orzekali o naszym, tylko naszym świecie. Ale — tak czyniąc — inscenizator nie wieczyliście wściekłości romantyków i chłodnym sądom klasycznych tyrad. Inscenizator jest człowiekiem współczesnym. O historii wie nieco więcej niż tamci, zagubieni w szesnastym czy dziewiętnastym wieku. Nieco więcej niż, powiedzmy, zacił pseudoklasyki, którzy, podejmując tematy wzmożone i tragiczne, bardziej chyba jednak dbali o dźwięk wiersza, niżli o dźwięk, który wydaje machina historii. Oto dzieło jednego, z nich, ogród historii, przystrzyżony i starannie wypielegnowany. Alojzego Felińskiego „Barbara Radziwiłłówna”.

Zygmunt August jest królem szlachetnym i prawym, władcą sprawiedliwym i rozumnym, a jakże niesłusznie o skłonności ku tyranii sądzanym. Jego to prawość staje się tragedią przyczyną. Barbara jest żawa i równie, jak jej małżonek, szlachetna. Pragnie być dobrą żoną i matką Polaków. Tylko Bona jest przewrotna i rokoszanie nieszlachetny, choć szlachetnymi stać się mogą. My w to wszystko nie bardzo wierzymy. Nie mogli więc na niektóre propozycje autora zgodzić się Kazimierz Dej-

mek, podejmując trud wielki i niewdzięczny, inscenizację „Barbary Radziwiłłówny”. Oczywiście, pewne treści tragedii bliskie być musiały reżyserowi. Feliński ukazał Polskę, która niezgodą stoi, Polskę skłóconą i oczekującą upadku dynastii. A także i tych ukazał, którzy dynastię i Polskę chcieli uczynić silną. Tyle autor. Ten obraz, jak się zdaje, uzyskał aprobatę inscenizatora. I to wszystko. Bo Kazimierz Dejmek tych którym Feliński przyznał prawo decydowania o biegu historii, uczynił poddanymi sił ciemnych i nie nazwanych. I tekst „Barbary Radziwiłłówny” przybliżył teatrowi ogromnemu. Nie bez pomocy scenografa, Józefa Rachwałskiego. I może nie bez — dość nikłej — pomocy autora. Trzeba bowiem pamiętać, że Feliński, pozostając wierny wzorom Racine'a — a czyż mógł się im oprzeć? — i schematom wensyfikacyjnym, postaciom przypisywał uczucia romantyczne prawie. To wykorzystał Dejmek. Poskracał tyradę, aktorom kazał tekst przeżywać, do rupieciami wyrzucił koturny. Skonstruował spektakl, o ile mógł, antyklasyczny. Myślę, że podobnie postąpiłby Leon Schiller.

I oto wszystko się zmienia. Barbara niezbyt nadaje się na matkę Polaków, Bona nie jest nikczemna. Ona też reprezentuje rację stanu. Zygmunt August nie jest szlachetny, Zygmunt August jest rozhisteryzowany, kapryśny, nerwowy. Takim przedstawił go nam Mieczysław Voit i — oddajmy co papieskie, papieżowi — Kazimierz Dejmek. Każdy gest, każde słowo króla miało u Voita podtekst erotyczny, propozycje Felińskiego zostały tu przemianowane w propozycje Zygmunta Freuda. Ta postać — jeśli mówić można o postaci, mówiąc o tym, co było kłębkiem kompleksów — z pewnością zbudowana była niekonsekwentnie. Tym lepiej. Tam gdzie Feliński proponował patos, Voit dodał neurastenię tam, gdzie Feliński żądał czułości, Voit proponował histериę i wściekłość. Brawa przy otwartej kurtynie ofiarowała Mieczysławowi Voitowi widowiska za tę piękną rolę. Co o pozostałych aktorach? Zofia Petri grała Barbarę taką, jaką ujrzał ją nasz pseudoklasyk, taką jaką znamy z narodowej legendy: uległą,

żawą i sentymentalną. Jak sądzić, nie mogła grać inaczej. Zanotujmy tylko: wiersz mówiła bardzo pięknie. Podobnie, jak Eugenia Herman (Izabella), jak zwykle, urocza i, nie jak zwykle, słusznie rezygnująca z ge-

stów romantycznej heroiny, podobnie jak Janina Jabłonna (Bona), która grała — z pewnością interesująco — może i zła, ale równocześnie zatroskana o losy dynastii matką. Podobnie jak pozostali wykonawcy,



ALOJZY FELIŃSKI: BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA. INSCENIZACJA I REŻYSERIA: KAZIMIERZ DEJMEK. SCENOGRAFIA: JOZEF RACHWAŁSKI. SCENA Z AKTU III. NA ZDJĘCIU: ZOFIA PETRI — BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA, MIECZYSLAW VOIT — ZYGMUNT AUGUST, EUGENIA HERMAN — IZABELLA

Fot. Andrzej Brustman

FD 10 wyleciał w powietrze. Stare — nieprzestarzałe sensacje. Ekspres FD 10 wyleciał w powietrze. Stare nie-

gów miesięcznie czynszu, ale nie podjął eksploatacji. Nieczynną kopalnią zarządza majster Weinert. Otrzymuje normalną miesięczną gażę.

— Chyba wkrótce zaczniemy znów łupać skały, pan Matuszka kazał mi się wystarać o materiał wybuchowy. Otrzymałszy już wszystkie zezwolenia ze starostwa — stary majster Weinert okazał się rozmowny. — Wie pan, panie Habli, niedawno nawet tośmy sobie z panem Matuszką trochę postrzelali.

— Jak to, postrzelali?

— A tak, mój pryncypał ma w Wiedniu odlewnię żelaza. Prosił mnie, abym mu przygotował odpowiedni ładunek, gdyż chce wysadzić w odlewni stary komin fabryczny. Postarałem się o 20 kg ekrazytu i 100 zapalników. Pociąłem stare rurki gazowe na jedno metrowe kawałki, napelnilem je ekrazytem i wspólnie z panem dyrektorem wysadzaliśmy skały. Chcieliśmy się przekonać, ile potrzeba ładunku do wysadzenia kolumna.

Habli nie słuchał już dalszego opowiadania starego Weinerta. Z protokołów, które przeglądał w przydziale policji wiedział doskonale, że pociąg FD 10 wysadzony

został za pomocą ekrazytu i że ładunek umieszczony był w rurce gazowej długości jednego metra.

HABLI PISZE RAPORT

Zegar na dworcu budapeszteńskim wskazywał godzinę trzecią w nocy, gdy Habli wysiadł z pociągu wiedeńskiego. 60 godzin bez przerwy był w akcji i już ledwo trzymał się na nogach, a jednak niezwłocznie przystąpił do pisania.

Napisane w ciągu nocy doniesienie do policji brzmiało:

„Sprawa dotyczy ujawnienia sprawy wysadzenia w powietrze

pociągu pociąg FD 10 w nocy z 12 na 13 września 1931 roku. Zgodnie z ogłoszeniem w prasie domagam się wypłacenia mi nagrody w wysokości 50 tys. pengo za wskazanie mordercy. Jest nim właściciel fabryki, odlewni oraz kilku domów, Sylwester Matuszka, zamieszkały w Wiedniu, Hofgasse 9, lat 39, żonaty, ojciec 12-letniej córki. Matuszka zgłaszając dyrekcji kolei węgierskiej pretensje do odszkodowania twierdził, że w pociągu FD 10 jechał wagonem austriackim, co zresztą potwierdzały sprawozdania i wywiady z nim w prasie. Jest to kłamstwo. Matuszka nie jechał pociągiem, lecz był na miejscu katastrofy i sam zalażył na

szynach ładunek wybuchowy. W kwietniu tego roku Matuszka wydzierżawił w St. Polten kamieniołomy tylko po to, aby móc otrzymywać przydziały środków wybuchowych. Za pośrednictwem majstra Weinerta zdołał on uzyskać 20 kilogramów ekrazytu, 100 zapalników, a przy pomocy rurek gazowych sporządził piekielne maszyny. Aby nie ujawnić swych zamiarów opowiedział Weinertowi, że zamierza wysadzić stary komin w swej fabryce. Było to kłamstwo, bowiem komin stoi do dziś nieknięty. W dniu 10 września Matuszka wyjechał do Budapesztu i w dwa dni potem dokonał zamachu w Biatorbągu”.

JESZCZE JEDNA OFIARA

Tego samego ranka, gdy Józef Habli składał swe oświadczenie w policji, katastrofa w Biatorbągu pochłonięła jeszcze jedną ofiarę. Wziętą Angyal, dzień i noc maltretowany przez oficerów śledczych w dniu 2 września załamał się i przyznał do popełnienia zbrodni w Biatorbągu. Jako swych współników podał Leipnika i wielu innych działaczy komunistycznych. Pułkownik Farkas natychmiast zawiadomił o tym rząd i

Niedoszły ksiądz Sylwester Matuszka z żoną i córką



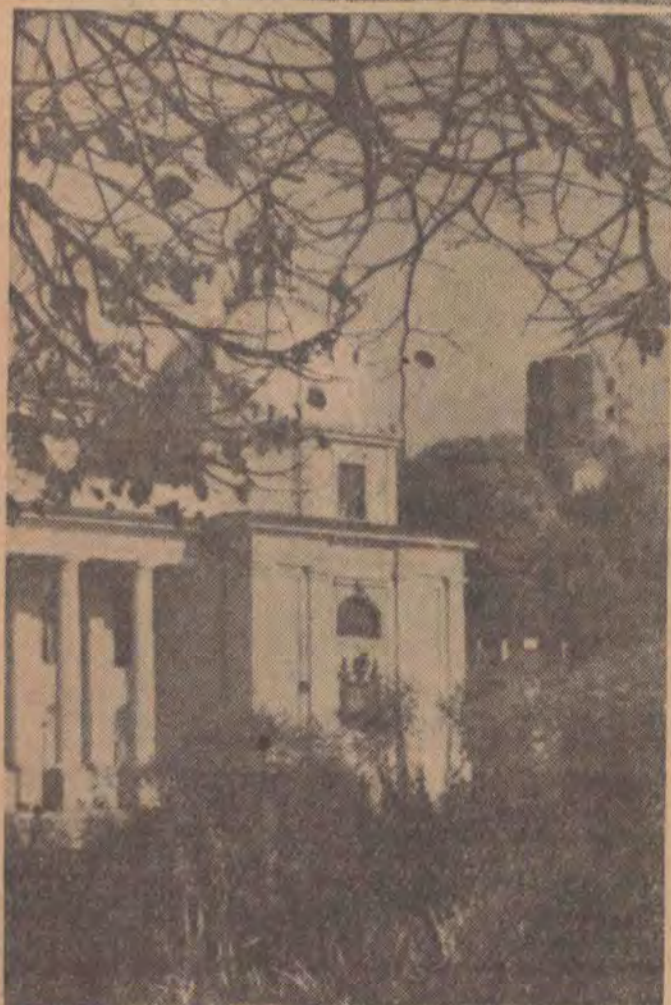
prasę. Premier Karolyi po porozumieniu z regentem Horthym postanowił za dwa dni zwołać posiedzenie gabinetu, na którym miano podjąć uchwały ograniczające swobodę działalności skrajnych organizacji lewicowych.

Tymczasem nad ranem 30 września Angyal w swej celi popełnił samobójstwo. 54-letni kolejarz nie wytrzymał tortur. Powiesił się na sznurze ukreconym z porwanej na pasy kurtki więziennej. W kilka zaś godzin później policja otrzymała pismo Józefa Habli.

Cały tydzień potrzebowała policja wiedeńska, by sprawdzić oświadczenie defektywa Habli. 7 października 1931 r. Matuszka zostaje aresztowany. Nie przyznaje się do winy. Rewizja przeprowadzona w jego mieszkaniu dostarcza dodatkowych dowodów. Znalezione

odgłosy

7 str.



Napisał
CZESŁAW ZAWADZKI
Zdjęcia autora

„JA ZNAM

W pociągu mknącym przez obfitą w lasy, rzeki i jeziora Ziemię Święciańską — ku Wilnu, podróżni rozkoszowali się słońcem i jesienne babie lato było najczęstszym tematem rozmowy. Z całym napięciem uwagi obserwowałem przez okno pociągu tak bardzo dobrze znany mi z dzieciństwa pejzaż. Nic się tu nie zmieniło: te same wzgórza, lasy, pola. Widoczną z dala wiejską drogą toczy się chłopski wóz z charakterystyczną duhą. Jakby się w tym miejscu zatrzymał czas...

W uszach dźwięczy mi smutna melodia „Litewskiej Rapsodii”. To starodawna pieśń tutejszych włóścian, której tak wiele nasłuchiwałem od dzieciństwa Mieczysław Karłowicz — zanim przetworzył ją w swój najcudowniejszy poemat symfoniczny.

W Santocze — pierwsze spotkanie ze „strumieniem rozdzią”. Pociąg przejeżdża przez wysoki most nad rzeką. Stąd rozciąga się jeden z najpiękniejszych widoków na Wilnę. Pełno tu wzgórz i pagórków, lasów i zagajników. A wśród tych cudów przyrody Wilna z wdziękiem skręca ze wschodu na południe ku Wilnu. Pogodne niebo odbija w rzecze swój błękit, ale gdy się patrzy z wysokości mostu bezpośrednio w dół, to przez kryształ wody widzi się złoty piasek dna rzeki. „Wilna dno ma złociste i niebieskie lica”. Dojeżdżam do Nowej Wilejki. To już prawie Wilno. Została dawno połączona administracyjnie z miastem. Spostrzegam duże zmiany. Obok drewnianych, sielankowych domków z werandą i ogródkiem, wyrastają kolosalne bloki mieszkaniowe. Za Wilejką arcymalownicza Puzkarnia, a potem między wzgórzami widok miasta. To Wilno. Pierwsze spojrzenie na Wilno po trzynastu latach. Z tej odległości Wilno pozostało takie samo. W panoramie miasta dominują strzeliste wieże świątyni. Tylko wyniosłe maszty telewizyjne tkwiące gdzieś nad Puhulanką są z dala widocznym symbolem postępu czasu.

MATECZNIK

Zwiedzanie zaczynam od Starego Miasta, żeby zaspokoić przede wszystkim palącą ciekawość jakie zabytki starego Wilna ocalały od zniszczeń wojennych. Trudno jest odszukać ulicę Niemiecką. Nic dziwnego — tej ulicy już nie ma.

Latwo powiedzieć — nie ma, ale ile w tym kryje się niepowetowanych strat! Ulica Niemiecka to jedna z najstarszych ulic miasta. Wraz z nią zginęły zabytkowe domy, wśród których chodziliśmy jeszcze przed 15 laty. Kamienica, w której przed wiekami obradował Trybunał Litewski, domy w których urodzili się Morsztyn, Stanisław Hozjusz, gdzie mieszkał Adam Mickiewicz, Julian Klaczko, Stanisław Moniuszko, gdzie została skomponowana „Halca” i gdzie odbyła się prapremiera naszej opery narodowej — te domy już dziś nie istnieją. Zniknął zabytkowy gmach przed kościołem św. Ducha, dawny pałac Polubińskich, potem Szkoła Pijarska, a w okresie międzywojennym Gimn. im. Mickiewicza. Żywo stoją mi w pamięci długie, wąskie korytarze gimnazjalne, po których rozlegały się gromy dyrektora Zerebeckiego — ostatniego włodarza tej szkoły. W tym miejscu ciągnie się obecnie pusty plac. Niewątpliwie można by było odbudować ulicę Niemiecką w jej dawnym wyglądzie, wiele domów zrekonstruować, a wiele nie zniszczonych całkiem — uratować od zagłady. Ale nad sentymentem do przeszłości zwyciężyła doraźna potrzeba chwili. Na szczęście zmieniły się obecnie tendencje w urbanistyce miejskiej. Na wielu starych domach widziałem żelazne tabliczki w języku litewskim, że budynek jest zabytkiem. Dzisiaj urbanisci i konserwatorzy Wilna idą tak daleko, że nawet... budują zabytki. Byłem zaskoczony wiadomością o tym, że na Górze Zamkowej ma być zbudowany Zamek Jagielloński. To nazywa się — mówiąc współczesnym polskim żargonem — „przeignanie pały”. Obecny wygląd Góry Zamkowej utrwalił się już w wiekowej tradycji i z tym należy się liczyć. Piękne akwarele Franciszka Smuglewicza, ojca wileń-

skiego pejzażu, malowane na przełomie XVIII i XIX stulecia ukazują nam Górę Zamkową tylko ze szczytami zamku. Zabytkowa ruina ma stokroć więcej romantycznego uroku niż wybudowany „zabytek”. Istnieje jeszcze jeden aspekt przemawiający przeciwko zabudowywaniu terenu Góry Zamkowej. Nieopodal baszty znajduje się mogiła powstańców z 1863 roku. Tu pochowany jest bohater tej ziemi, którego nazwiskiem nazwana jest jedna z wileńskich ulic — Zygmunt Sierakowski. Na płycie marmurowej, złożonej obecnie na jednym z wileńskich placów widnieje nazwisko Zygmunta Sierakowskiego obok Konstantego Kalinowskiego. Niechże więc ich mogiły nie idą w zapomnienie.

„TYSIĄC MIAST MOŻE WIĘKSZYCH I PIĘKNIJSZYCH”...

U podnóża Góry Zamkowej w dawnej katedrze mieści się obecnie muzeum sztuki. Można tu oglądać obrazy o treści religijnej z dawnej katedry oraz płótna malarzy wileńskich: Smuglewicza, Czechowicza, Russema, Dmochowskiego, Rusieckich, Wincenego Sienkiewicza, Römera i Ruszczyca. Tu także wisi słynny portret Mickiewicza, przedstawiający wieszca na skale Ajudahu, malowany przez Wańkowicza. Przez ciekawość dołączyłem się do grupy stojącej przed jednym z najlubiejszych moich obrazów „Uciekinierzy”. Ten nastrojowy obraz skupia na sobie powszechną uwagę. — Zajnterесоваł mnie komentarz przewodniczącego muzeum. Ta miła skądinąd nie wiasta bardzo niewiele wie o Ruszczycu — mówi o nim jako o jednym z najwybitniejszych malarzy litewskich. Widocznie pomyliła z jakimś innym mistrzem szkoły litewskiej na R. Trudno, nawet najwięksi erudyci strzelają czasem gafy. Zaglądam jeszcze do dawnej kaplicy św. Kazimierza. Wzrusza mnie uroczę to, chyba najpiękniejsze dzieło renesansu w tej części Europy. Jej twórcą jest Tencalla — budowniczy Kolumny Zygmunto-wskiej w Warszawie. Na ścianach widnieją niezniszczone słynne freski Delbena, Marmurowe tablice z łacińskimi napisami mówią, że leżą tu zwłoki króla Aleksandra Jagiellończyka, da-

lej serce i wnętrzności króla Władysława IV, a następnie obydwie żony Zygmunta Augusta: Elżbieta Rakuska i ukochana Barbara... W rogu kaplicy stoi przenośna kazonalica polowa w kształcie kielicha umieszczonego na rozpostartych skrzydłach orła — zabytek z XVI wieku. Srebrna trumna świętego królewicza przeniesiona została do kościoła św. Piotra i Pawła.

Z placu Katedralnego wchodzi na ulicę Zamkową. To jedna z niewielu ulic starego miasta, która zachowała swój pradawny wygląd. Urzekająca jest architektura domów, wąska i kręta linia ulicy. Tak samo wyglądała Zamkowa, kiedy przechodził nią Mickiewicz, Słowacki, Kraszewski. Zaraz na początku ulicy dom o charakterystycznej, renesansowej fasadzie. Przed stu kilkudziesięciu laty mieszkał w nim Odyniec i stał właśnie pisał list do Kossaka sławiący urok Wilna:

„Ciepły balsamiczny powiew, który w tej chwili przez otwarte okno tchnie ku mnie z seceń trzykrzyżskiego boru i z kwiatów botanicznego ogrodu, złączony ze śpiewem słowików i szumem naszej swawolnicy Wilejki, co jak skacząca wieńcówka obraca koła Królewskiego Mlyna i srebrzy się w blasku księżyca. Ach, a samże ten księżyc! Świeci w pełną jak aureola nad ruiną Zamku Jagiellońców... A noc tak spokojna i cicha, że się płomyk świecy nie chwieje. Tysiąc miast może być większych i piękniejszych od Wilna, ale nie wiem czy poetyczniejsze być może”.

Wchodzi na dziedziniec domu nr. 24. Na początku XIX wieku był tu ogromny ogród botaniczny, a lokatorem domu — Jędrzej Śniadecki, Pelikan, Becu i Julek Słowacki. To właśnie w tym domu przed laty piorun zabił profesora Becu — zdarzenie unieśmiertnione w „Dziadach”. Między oknami mieszkania na pierwszym piętrze oficyny wisi tablica z polskim napisem: „Tu mieszkał Juliusz Słowacki”, a nad nią we wnęce popiersie poety. Z pewnością niewiele się tu zmieniło od czasów gdy przechadzał się romantyczny student prawa Uniwersytetu Wileńskiego — Juliusz Słowacki. Można więc przez chwilę „podumać, potęsknić nad pomnikiem sławy”. Ale tylko przez chwilę, bo oto z okien starej kamienicy głosnik radiowy donosi: śpiew...

przestarzałe sensacje. Ekspres FD 10 wyleciał w powietrze. Stare — nieprzestarzałe sensacje. Ekspres FD 10

ubranie, to samo, które nosił na miejscu katastrofy. W kieszeniach odkryto żółte plamy — ślady ekrazytu.

ZBRODNIARZ KAPITULUJE

16 października 1931 r. o godz. 18 Matuszka w obecności przedstawicieli policji austriackiej, węgierskiej i niemieckiej przyznał się do trzech zbrodni — wysadzenia pociągów w Jueteborgu, Anzbach i Biatorbagy. Przyznał się również do tego, że planował dalsze trzy wykończenia pociągów — pod Mediolanem, Paryżem i Amsterdamem. Wskazał również miejsce gdzie ukrył rurki z ekrazytem.

I znów pierwsze strony gazet na całym świecie zapelnily się sensacyjnymi doniesieniami z przestępstwa Matuszki. Przeciągano się w domysłach. W jakim celu bogaty Matuszka dokonywał zbrodni? Odpada przecież chęć zysku materialnego jak i podłoże polityczne zamachów. Czy to zbrodnice? — Na to pytanie nie mogła odpowiedzieć

policja kryminalna, która przejęła śledztwo z rak funkcjonariuszy służby politycznej. Pułkownik Farkas został dyscyplinarnie usunięty z zajmowanego stanowiska.

Matuszkę poddano badaniom psychiatrycznym. Orzeczenie komisji było jednogłose — psychicznie zdrowy, w pełni odpowiedzialny za swoje czyny. Zagadkę wyświetlił dopiero prof. dr Hoevel, wykładowca psychiatrii z uniwersytetu wiedeńskiego. Zainteresował się bliżej pamiętnikiem, który Matuszka prowadził od 15 roku życia.

„Największą przyjemność sprawia mi oglądanie eksplozji w ciemną burzliwą noc. Pioruny to za mało. Musi to być duża eksplozja ze słupami ognia i dymu. — Śniła mi się właśnie dziś w nocy” — takie zdania zapisał w swym pamiętniku 18-letni Sylwester Matuszka. Były tam również opisy przygód erotycznych młodego Sylwestra, wśród których przeważały sceny sadystyczne, znęcanie się nad przystojnymi kochankami. Matuszka notuje dalej w „sztambuchu” — że regularnie chodzi do kościoła, jest uważany za młodzieńca pobożnego i skromnego. Bez trudu zostaje przyjęty do seminarium duchownego. Ma zostać księdzem, tak jak marzyli o tym rodzice i on sam. Po roku jednak „wylatuje” z seminarium, gdyż stwierdzono, że kleryk



Matuszka regularnie odwiedza dom publiczny położony w pobliżu internatu seminarium.

CO SIĘ STALO Z MATUSZKA

Ciekawa jest historia procesu Matuszki. Trzy państwa — Węgry, Austria i Niemcy prowadziły spór o to, przed którym z sądów ma odpowiadać zbrodniarz. Główna zbrodnia popełniona została na Węgrzech, ale Matuszka był obywatelem austriackim i przebywał w więzieniu wiedeńskim. Postanowiono, że odbędą się dwa procesy

„Na tropie zbrodni kolejowej” — czołówka wiedeńskiego dziennika „Morgen”

6-letni wyrok w więzieniu austriackim. Matuszkę przewieziono do Wiednia. Tu w ciągu 6 lat napisał kilka powieści kryminalnych, scenariusz filmowy o swoich przestępstwach oraz traktat pt. „Jak zapobiegać wypadkom kolejowym”. Gdy konczył mu się wyrok nastąpił „Anschluss” Austrii przez hitlerowskie Niemcy. Hitlerowcy przewieźli go do obozu koncentracyjnego i tu po kilku dniach rozstrzelali.

DETEKTYW JÓZEF HABL I WYSTRYCHNIĘTY NA DUDKA

A co z nagrodą 50 tys. penga za ujawnienie mordercy? Jak słusznie mniemają Czytelnicy powinien ją otrzymać detektyw Józef Habi. Stało się inaczej. Dyrekcja kolei węgierskiej, do której Habi zgłosił się po nagrodę oświadczyła, że detektyw jest przecież jej ryczałtowym pracownikiem i wykrycie przestępstwa należało do jego obowiązków, za co otrzymał... 50 penga. 50 tys. penga rozdzielono między oficerów policji kryminalnej w Budapeszcie i w Wiedniu.

Na podstawie „Zeit im Bild” opracował:

ADAM BIENKOWSKI

str. 8 **odgłosy**

CELOR

w walce z niewidzialnym wrogiem

Reportaż optymistyczny

Przeciwnik nie posiada koloru ani postaci, zapachu ani innych oznak zewnętrznych. 1000 pracowników laboratoriów zakładów przemysłowych, instytutów naukowych, placówek lekarskich styka się z nim codziennie, co godzinę, co minutę. Ponad 150 placówek w Polsce posługuje się substancjami promieniotwórczymi — lub jak kto woli — izotopami promieniotwórczymi, bo to jest ten groźny przeciwnik.

Groźny? Tak jest!

Gdy się go lekceważy, gdy lekomyślnie odnosi się do najdrobniejszych odpadów radioaktywnych, gdy nie docenia się należytego zabezpieczenia źródeł promieniowania. Nic też dziwnego, że coraz częściej pojawiają się sygnały alarmowe; igramy z ogniem! Chociaż należałoby powiedzieć wprost: igramy z życiem!

Mówiliśmy o lekceważeniu. Byłoby jednak zbytnią przesadą dostrzegać tylko niebezpieczeństwo. A że rejestr ułomności ludzkich często notuje obok siebie: lekkomyślność i przesadną obawę — powstał... CELOR.

W „CELORZE” pracują przede

wszystkim naukowcy i ci zrywają się, gdy porównuje się ich działalność do „milicji atomowej” czy „pogotowia atomowego”. Wprawdzie ich praktyczna działalność w pewnych sytuacjach jest na pewno jednoznaczna z jednym z wyżej podanych pojęć — to jednak mają oni rację, gdy nie zgadzają się z tym nieco strywalizowanym określeniem.

„CELOROWCY” mówią: Jest jakaś wyolbrzymiona obawa wśród ludzi przed promieniowaniem. Ale to nie takie wielkie zło. Gorzej jest, gdy ma się do promieniowania stosunek pełnej frywolności. I to, że potrafimy przeciwdziałać

i zabezpieczać ludzi przed oczywistym niebezpieczeństwem promieniowania — jest naszą pasją i satysfakcją.

— Tym bardziej, że na polu ochrony radiologicznej mamy kilkulatnie zaniedbania, które postanowiliśmy szybko odrobić — dodaje mgr inż. Jerzy Peńsko, dyrektor Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej, tak bowiem rozszyfrowuje się ów tajemniczy CELOR.

Nie wszyscy wiedzą o tym, że w bieżącym roku zaobserwowano w Polsce kilka aktywnych opadów deszczu, podczas których specjalne aparaty wykazały kilkadziesiąt razy większe natężenie promieniowania niż normalnie, ale trzeba tu zaraz dodać, że dla zdrowia ludzkiego była to ilość absolutnie niegroźna.

Padło słowo „specjalne aparaty”. I tu wchodzimy w świat niezmiernie skomplikowanych terminów i dziwacznych urządzeń. Przeróżne monitory bateryjne i sieciowe z licznikami Geigera — Muellera, TISSY, dozymetry, integratory, układy koordynacyjne, pojemnościowe komory jonizacyjne, test-filmy... Wchodzisz do pomieszczeń „CELORU” i stajesz oko w oko z działami skażeń radioaktywnych, kontroli zakładów, laboratoriami preparatyki i analizy radiochemicznej, pracowniami skażeń wewnętrznych i kontroli indywidualnej, pracowniami elektronicznymi, z działem inspekcji, aparatury i kalibracji przyrządów wykrywających promieniotwórczość, ze źródłami zamkniętymi i otwartymi, ze źródłami radaro-berylowymi, kontenerami, piecami mufowymi do spalania i nawet z ceglami, tyle że ołowianymi... Chyba dość! Rzeczywisty kołowrotek cudacznych terminów. Na szczęście nie dla wszystkich.

A wszędzie biel i nikiel aparatury, wszędzie ludzie w białych kitlach z charakterystycznym znaczkiem przy górnej kieszeni, młodzi, mili, uśmiechnięci, entuzjaści promieniotwórczości i walki z jej zgnubnym skutkami.

Ludzie na TY z groźną radioaktywnością.

Kobiety, którym podczas pracy nie wolno używać szminek i którym — podobnie jak ich kolegom — nie wolno w pracowniach jeść i palić. Torują bezpieczną drogę dla codziennej pracy 150 placówek, posługujących się substancjami promieniotwórczymi.

Po to, by bezpiecznie można było stosować farby świecące, by przy pomocy izotopów sterylizować bandaże i produkty żywnościowe, badać ścieralność powierz-

Tekst: JERZY ŁAŃCUT

Zdjęcia: ST. WDOŃSKI



To nie są rybacy! Pracownicy „CELORU” codziennie pobierają próbki planktonu w celu stwierdzenia, czy nie zawiera osadów promieniotwórczych

chniętych, defekty w budownictwie maszynowym, prowadzić prace naukowe radiochemiczne, przeprowadzać badania poziomów w wielkich piecach i ścieralność ścian cylindrów i opon samochodowych — słowem po to, by wpręgnać promieniowanie w bezpieczną służbę dla ludzkości.

A gdy zajdzie, na przykład, w którymś z laboratoriów wypadek zakażenia ścieków publicznych substancjami radioaktywnymi lub istniejące podejrzenie skażenia środków żywnościowych czy też rozsypanie się farba świecąca, natychmiast udaje się na miejsce specjalnym wozem, zaopatrzonym w ciężką aparaturę pomiarową, ekipa dozymetrystów „CELORU”, aby zbadać natężenie i zasięg promieniowania, a następnie — gdy zajdzie konieczność — wydać odpowiednie zalecenia zabezpieczające.

Przeciwnik jest groźny — bo niewidzialny. A jednak potrafimy go wykryć i bronić się przed nim. Ba, zmuszamy go do posłuszeństwa.

Jest w tym i zasługa „CELORU”. Izotopy promieniotwórcze zyskały sobie już prawo obywatelstwa

w różnych gałęziach przemysłu; w chemii — urządzenia izotopowe instaluje się przy zbiornikach oddziały syntezy amoniaku, w hutnictwie — wmurowuje się w wielkie piece izotopy promieniotwórcze srebra, talu i kobaltu, by przy ich pomocy śledzić stopień i tempo niszczenia się wymurowania tych potężnych agregatów, rozpoznajemy się ostatnio używać je (izotopy promieniotwórcze) do badań procesów fizjologicznych zachodzących w organizmach zwierzęcych.

Rośnie więc m. in. potrzeba zwiększenia kadr dozymetrystów tj. fachowców od pomiarów radiologicznych, rosną zapotrzebowania na niezwykle skomplikowane urządzenia i aparaty.

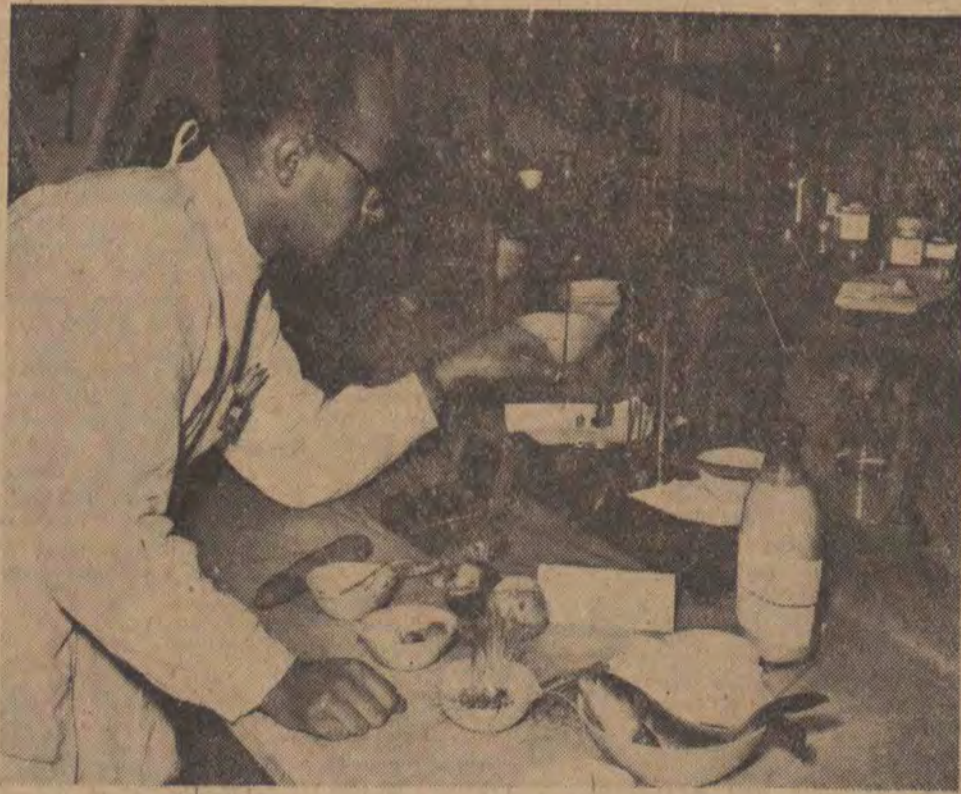
— Czy odczuwacie tak na codzień — zapytałem jednego z inżynierów-naukowców „CELORU” — zrozumienie dla prowadzonych przez was badań?

— Wszyscy uważają sprawę szkolenia nowych kadr za niezwykle ważną, ale... wylanają się trudności finansowe. To jest już dowód doceniania sprawy — padło w odpowiedzi...



Z całego kraju napływają do „CELORU” test-filmy. Test-film, czyli błona filmowa w kasetce, noszony jest przez każdego pracownika, stykającego się w codziennej pracy z substancjami promieniotwórczymi. Co dwa tygodnie test-filmy oddaje się do wywołania, w celu stwierdzenia napromieniowania pracownika. Proces ten określa się naukowym terminem — fotodozymetria.

Na zdjęciu mgr inż. Juliusz Wysopolski kontroluje wywołaną błonę filmową.



str. 10

odgłosy

Czy żywność może być radioaktywna? Oczywiście. Wszystko jednak zależy w jakim stopniu. W tym celu, pracownicy „CELORU” zakupuja na tzw. „zieleniakach” rozmaite produkty, pochodzące z rozmaitych miejscowości i poddają je następnie skomplikowanym procesom badawczym. Produkty waży się, suszy, spala i w popiele określa się ilości substancji promieniotwórczych. Przy tych czynnościach zastajemy właś-

nie laboranta działu skażeń radioaktywnych p. Mirosława Wilka i panią mgr inż. Danutę Klarzyńską, która ma przed sobą w celofanowym opakowaniu, popioły po spalonych produktach żywnościowych. Nie obawiajcie się i spożywajcie w spokoju ducha naszą żywność. Promieniotwórczość żywności w Polsce jest wiele razy mniejsza od dopuszczalnego minimum.

DZIŚ NAJOSTRZEŻYSZE OŁÓWKI ŚWIATA

KONKURS

Inaczej nieco wygląda dzisiejszy odcinek naszego stałego cyklu o wybitnych humorystach zagranicznych. Drukujemy więcej rysunków — to chyba dobrze... Ale z rysunkami tymi coś jest nie w porządku, czegoś tu brakuje, prawda? I historyjka obrazkowa amerykańskiego rysownika Virgila Partcha — też jest dziwnie niezrozumiała...

Nie, nie będziemy Wam opowiadać bajeczki, że pogubiono w drukarni podpisy rysunków...

Po prostu lepiej, jeśli od razu powiemy, że dzisiejsze „Ołówki“, to

KONKURS NIESPODZIANKA

A warunki konkursu, w którym można wygrać cenne nagrody, są następujące:

1. Przeczytać dokładnie następujące punkty regulaminu.

2. Do każdego z 13 rysunków należy dopasować odpowiedni podpis — zestaw podpisów zamieszczamy poniżej. Uwaga — tu kryją się różne pułapki i „haczyki“: Niektóre podpisy pozornie pasują do dwóch rysunków, ale tylko jedno rozwiązanie jest prawidłowe. Podpisów jest tylko 12, bo jeden rysunek nie wymaga uzupełnienia tekstowego, tłumaczy się bez komentarza.

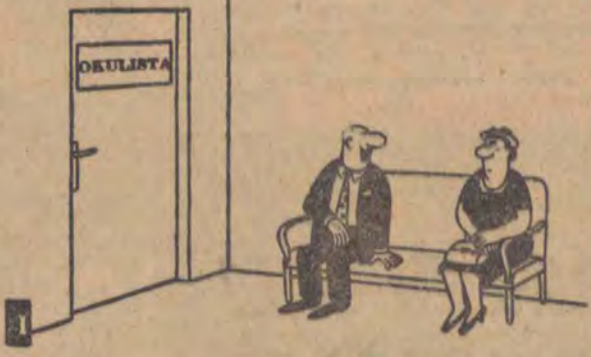
3. Drugie zadanie konkursowe — to ułożyć we właściwej kolejności poszczególne obrazki historyjki Virgila Partcha. Jeśli to wykonane zostanie prawidłowo, pary liter na obrazkach ułożą się w logiczną całość, która stanowi tekst rozwiązania.

4. Następnie — należy wypełnić załączony kupon konkursowy. Obok kolejnej litery każdego żartu wpisujemy na kuponie literę, oznaczającą odpowiedni podpis. Obok litery znajdującego rysunku bez podpisu pozostawiamy pustą kratkę.

W osobnej rubryce, pn. **ROZWIĄZANIE HISTORYJKI** — wpisujemy tekst zdania, złożonego z liter na obrazkach.

I jeszcze — w oddzielnej rubryce kuponu wpisujemy numery dwóch żartów, które nam się najbardziej podobały.

5. Wypełniony kupon, naklejony na kartę pocztową należy wysłać na adres redakcji „Odgłosy“, Łódź, ul. Piotrkowska 96, do dnia 5 stycznia 1959 r. (decyduje data stempla pocztowego).



6. Autorzy prawidłowych rozwiązań wezmą udział w losowaniu

10 oprawionych, kolorowych reprodukcji rysunków czołowych humorystów amerykańskich

PODPISY DO ŻARTÓW:

- A. — No, połowa roboty odwalona...
- B. — No, wreszcie się uśmiechnąłeś!
- C. — Ja, proszę pana, znam jeszcze wiele takich nieprzyzwoitych kawałów!
- D. — Przecież to moja żona!
- E. — Zdejm marynarkę!
- F. — Nie odpowiada mi ten zawód, za długo się wyciekuję!
- G. — Przepraszam, ale tak jest mi dużo wygodniej...
- H. — Pierwszą zasadą: nie patrzeć w dół!
- I. — I ty się nawet nie ruszysz, żeby mi pomóc!
- K. — Ależ pan obiecał przyzwolicie się zachowywać...
- L. — Czy na pewno był bez skarpetek?
- M. — Czy to naprawdę takie pilne?



													ROZWIĄZANIE HISTORYJKI:	
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13		
IMIĘ I NAZWISKO _____ ADRES _____ NAJBARDZIEJ PODOBAŁY MI SIĘ _____ DWA ŻARTY NR NR _____													odgłosy str. 13	

Redaguje Zespół. O Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Prasa Łódzka“ O Adres redakcji: Łódź, Piotrkowska 96. Tel. 244-79. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,- zł, kwartalnie 12,- zł. Redakcja nie zamawia rękopisów nie zwraca. O Prenumeratę przyjmują wszystkie placówki pocztowe, listonosze oraz PUPIK „Ruch“ — Łódź, ul. Roosevelta 17, Konto PKO — Łódź 7 — 6-579 z zaznaczeniem na „Odgłosy“.
Druk RSW „Prasa“ — Łódź, Zwirki 17. Z. 3777-XII. 58. M-1

Miślanka FILMOWA

Świąteczne — noworoczne numery wszelkich tygodników, wiadzione mocą tradycji i przyzwyczajenia, urządziły zwykły (uwaga, kamyk do własnego ogródka...) najprzeróżniejsze konkursy, gry itp. Mógłbym — dla podtrzymania obyczaju — konkurs filmowy ogłosić, konkurs upstrzony fotosami (co byłoby zgodne z ceremoniałem, jaki się w podobnych okolicznościach przywykło celebrować). Konkurs taki składałby się z dziesięciu pytań:

1. KTO dostał w San Sebastian Grand Prix, czyli „Złotą Muszlę”, a zarazem I nagrodę związku scenarzystów hiszpańskich?
2. KOMU przypadła także sama nagroda w Wenecji, na międzynarodowym festiwalu filmów krótkometrażowych i eksperymentalnych?
3. KTO zdobył Grand Prix czyli złoty medal na międzynarodowym festiwalu filmów eksperymentalnych w Brukseli? I trzecią nagrodę także?
4. KOMU przypadł „Złoty Dukat” w Mannheim, przy okazji międzynarodowego festiwalu filmów krótkometrażowych?
5. KTO w Oberhausen uzyskał zaszczytne wyróżnienie, mimo silnej konkurencji innych filmów krótkometrażowych?
6. KOMU przypadła w Brukseli pierwsza nagroda międzynarodowego festiwalu filmów turystycznych i folklorystycznych?
7. KTO przywiózł trzy nagrody (w tym jedną pierwszą) z festiwalu filmów oświatowych w Cork?
8. KOMU przyznano trzecią nagrodę w Bukareszcie, na międzynarodowym festiwalu filmów kukielkowych?
9. KTO uzyskał II nagrodę podczas weneckiego przeglądu kronik filmowych?
10. KOMU — niemal u schyłku tego samego roku — przypadło zaszczytne wyróżnienie w San Francisco?

No cóż, pytania się ogłosiło, ale konkursu nie będzie... Byłoby to bowiem konkursu dzieciennie łatwy. W dziesięciu punktach zam-

EDWARD ETLER

U PROGU NOWEGO ROMANSU?

knienie zostały tegoroczne osiągnięcia polskiego kina. 1 — to oczywiście „Ewa chce spać”, 2 — „Ostatni dzień lata”, 3 — „Dom” i „Dwaj ludzie z szafą”, 4 — „Był sobie raz” i „Podwójne życie wałki”, 5 — „Kodeks Bohema”, 6 — „Wesele podhalańskie”, 7 — „Podwójne życie wałki”, „Życie jest piękne” i „Koniec drogi”, 8

no tematy dla felietonistów, jako też powody do pewnej rozrywki. Słowem wąsy wyszły z mody, sternika posłano na grzybki, a urząd przezeń kierowany ra-

dośnie zaczął przekształcać swoje oblicze. Zresztą nie tyle tu urząd odmienił, co raczej Zespół. Dajmy jednak spokój szczegółom, i tak będą one wdzięcznym polem dla dociekań historyków kina. Załączek sukcesów światowych mówi o jakości obrazów. Ale istnieje jeszcze dodatkowe zagadnienie: rozmach aktualnej produkcji. Andrzej Wajda po błyskotliwej premierze (filmu „Popiół i diament”) bynajmniej nie zasiadł na laurach, ale z miejsca przystąpił do nakręcania „Lotnej”. Jan Rybkowski ukończył „Ostatni strzał” i pracuje nad dwoma filmami z „pananatomowej” serii. Oba filmy są nakręcane w łódzkim atelier. Korzystam z tego, by porozmawiać z reżyserem.

— Co pan sądzi o roku 1958?

— Długo takiego nie będzie — odpowiada p. Rybkowski. — Był to rok najciekawszy wynikowo, ale przy- puszczam, że teraz nastąpi pewne przesilenie, będące skutkiem wyczerpania określonej tematyki. W jakimś stopniu podsumowane zostało mówienie o wojnie...

Przypomniała mi się okładka któregoś z niedawnych numerów „Szpilek”. Przerazony człowieczek, przyłoczony wojennymi tytułami prosi o pokój.

— Czy uważa Pan, pytam reż. Rybkowskiego, że w o-wym, obserwowanym przez nas, spontanicznym mówieniu o wojnie — kryje się pewna łatwizna?

— Tak i nie. To zależy od konkretnego wypadku. W każdym razie teraz naj-

młodzieńcza, napisana z temperamentem i zawziętością”. Tu właśnie „zielona” młodzieńczość, a zarazem świeżość i odwaga problematyki zwyciężyła w opinii jury z niewątpliwym uszczerbkiem dla dalszych pozycji o wyższej organizacji artystycznej, lecz niższej „odwadzie”.

Tym uszczerbkiem, złem nieuniknionym schematyzmu konkursowego, muszą się „podzielić” dwie laureatki konkursu: Wanda Karczewska, autorka „Odeścia” i Józefa

prawdopodobniej przyjdzie nam powitać nowy, współczesny nurt, inne zainteresowania...

Słowem pojawia się na horyzoncie „temat 59”. Jego zapowiedź znaleźć można choćby w planach zespołu „RYTM”. Reż. Różewicz myśli o filmie poświęconym trudnej młodzieży, reż. Lenartowicz ma na warsztacie tematykę wiejską, a nasz niedawny rozmówca, reż. Rybkowski, po cyklu „anatomowym” myśli wziąć się do filmu o charakterze psychologicznym. Byłby to film poruszający najbardziej współczesny i drażliwy zarzewie temat, film o ludziach z obozów DP.

A WIEC „TEMAT 59” — CZYLI WSPÓŁCZESNOŚĆ. PRZEWIJA SIĘ ONA — JAK WIEŚC NIESIE — PRZEZ PLANY WIEKSZOŚCI ZESPOŁÓW. CZY W OPARCIU O NIĄ KINEMATOGRAFIA POLSKA POWTORZY SWOJE TEGOROCZNE SUKCESY? O ROKU ÓW, KTO CIĘ WIDZIAŁ W NASZYM KRAJU, TEMU NAPRAWDĘ TRUDNO JUŻ WYROKOWAĆ O CZYMKOLWIEK... W KAŻDYM RAZIE JEDNO NIE ULEGA KWESTII: MAMY ZA SOBĄ ROK, W KTÓRYM RODZIMA KINEMATOGRAFIA NADER PREDKO ODZYSKAŁA KREDYT ZAUFANIA. TERAZ LATWIEJ JEJ BĘDZIE WYRSZYĆ W NAJTRUDNIEJSZĄ NAWET DROGĘ.



ALEC GUINNESS — za rolę pułkownika w słynnym już

filmie Davida Leana „Most na rzece Kwai” — otrzymał tegoroczny „Oscara” (najbardziej cenioną w świecie nagrodę filmową). Sympatycznego aktora widzieliśmy w „Szajce z Lawendowego Wzgórza”. Mało kto pamięta jednak inną rolę Guinnessa w „Wielkich nadziejach”, adaptacji powieści Dickensa, wyświeconej w Polsce przed paroma laty. Rola Herberta Poeketta (kreowana także pod kierunkiem Leana) była debiutem filmowym Guinnessa. Potem grał Fagina też w diokensowskim (ale słabszym) filmie „Oliver Twist”. Największy jednak rozgłos przyniosła mu w 1951 roku komedia makabryczna „Noblesse oblige”. Guinness kreuje tam osiem różnych postaci! Jako ósmy z kolei kandydat do olbrzymiego spadku, bohater morduje w tym filmie siedmiu członków swojej rodziny, dokonując zabójstw w niesłychanie wymyślny sposób — i zawsze ma pełne alibi. Guinness gra między innymi rolę generała, admirała, księcia, pastora, ba — nawet kuzynki — sufrażyżtki!

Postać pułkownika w „Moście” — to pierwsza „całkiem serio” rola Guinnessa. Pocekalijmy parę lat, a ten świetny, pacyfistyczny film znajdzie się na naszych ekranach...



FILMOWA BABKA ŚWIĄTECZNA

(Fot. K. Komorowski, „Magazyn Polski”)

190 powieści

(Dokończenie ze str. 9)

tościowa, każda niewątpliwa. Jedynym bezblednym rozwiązaniem, to przyznanie trzech nagród, a to było niemożliwe. Ostateczny wybór padł na „Ucieczkę” Leona Gomolickiego. „Jest to powieść nieprzeciętnej wartości, oryginalna i głę-

boka” — mówi recenzja jurora.

Trzecia nagroda — to świadomy, celowy, przyjazny ułkon jury w stronę młodego powieściopisarstwa. „Nigdy na świecie” Aleksandra Minkowskiego, to „powieść interesująca,

Radymińska, autorka „Spojrzenia na brzeg”. „Odeścia” Karczewskiej wywiera wielkie wrażenie, ale „brak tej powieści drugiego dna, tego, co się dawniej nazywało idea” — mówi jedna z recenzji jurorskich. „Spojrzenie na brzeg” Radymińskiej — to powieść emigracyjna. „Dola emigrantów z etapowych baraków na terenie Anglii, przedstawiona w sposób wstrząsający” — mówi recenzja. „Jest to bardzo potrzebna powieść w literaturze polskiej”.

Wreszcie ostatnia z pozycji nagrodzonych, „Za dużo słonca” Eugeniusza Kabatca to znowu, podobnie jak u Minkowskiego, jedna z for dana młodej literaturze.

Jury wyróżniło pięć powieści. Tylko tyle na życzenie Wydawnictwa. Wyróżnienie bowiem jest zobowiązaniem. Wydawnictwo Łódzkie nie ma rozległego limitu, ma ograniczony plan finansowy i wydawniczy, toteż musiał podejmować ostrożne decyzje. Jeżeli chodzi o wyróżnienia, mo-

gło ich być nie pięć, lecz co najmniej piętnaście. Co więcej, z ocen i szczegółowych dyskusji wynika, że wśród materiałów konkursu kryje się ponad pięćdziesiąt pozycji godnych uwagi, nie zawsze jeszcze zasługujących na wydanie, ale dających podstawę do współpracy Wydawnictwa z autorem. Przypuszczam, że Wydawnictwo Łódzkie uda się wykorzystać część najciekawszych materiałów.

STANISŁAW CZERNIK

WESOŁYCH ŚWIĄT
ORAZ
POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU

wszystkim Konsumentom,
Gościom i Pracownikom
ŻYCZY

DYREKCJA ŁÓDZKICH ZAKŁADÓW GASTRONOMICZNYCH — ZACHÓD
ŁÓDŹ, OBROŃCÓW STAŁINGRADU 2

PODZIĘKOWANIE

za trud i wysiłek włożony w przedterminowe
wykonanie zadań produkcyjnych
składa oraz życzy

WESOŁYCH ŚWIĄT i POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU

DYREKCJA,
RADA ROBOTNICZA, RADA ZAKŁADOWA
oraz
PODSTAWOWA ORGANIZACJA PARTYJNA
ŁÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA REMONTOWO-BUDOWLANEGO PRZEMYSŁU LEKKIEGO
W ŁÓDZI, UL. PIOTRKOWSKA 171

WESOŁYCH ŚWIĄT



i
POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU

życzy

wszystkim Odbiorcom
Dostawcom i Pracownikom

DYREKCJA MHD KWIATY

ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA 113

WESOŁYCH ŚWIĄT i SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

— dużo szczęścia osobistego —

wszystkim Członkom Spółdzielni Spożywców
innym Konsumentom, Dostawcom
oraz

wszystkim osobom życzliwym współpracującym
z naszą spółdzielnią życzy

RADA NADZORCZA i ZARZĄD
POWSZECHNEJ SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW
w Łodzi

ARTYKUŁY PRZEMYSŁOWE ŁÓDŹ, Piotrkowska 29

WESOŁYCH ŚWIĄT
oraz POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU

— dużo szczęścia osobistego —
wszystkim Członkom

Konsumentom oraz Pracownikom
Powszechnej Spółdzielni Spożywców

życzy
RADA NADZORCZA, RADA ZAKŁADOWA
i ZARZĄD

PSS ŁÓDŹ — WSCHÓD UL. PIOTRKOWSKA Nr 29

KONSUMENTOM KAWIARNIANYM

Dostawcom, Odbiorcom wyrobów cukierniczych
oraz Pracownikom

WESOŁYCH ŚWIĄT

i
SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

życzy

Dyrekcja Łódzkich Zakładów Gastronomicznych - KAWIARNIE



Najwiel-
niejszym
Współpra-
cownikom
Kolegom-
Drukarzom
serdeczne
życzenia
świąteczne
i
noworoczne
składa
Zespół



(Dokończenie ze str. 6)

się do wymienienia zalet-
wie kilku pozycji (przysto-
wowy brak miejsca) odsy-
łając naszych Czytelników

do następnych numerów, w
których sprawozdawca Wi-
tryny Księgarskiej ma na-
dzieję wywalczyć sobie na-
leżny „obszar życiowy”. A
oto, co poleciłbym dla
młodszych: Lucyna Siecie-
chowa: *Moralista i waganci*,
Kazimiera Hakowiczówna:
*Bajeczna opowieść o króle-
wiczu La-Fi-Czaniu, o żoł-
nierzu Soju i dziewczynce
Kio* (piękne i tanie wyda-
nie czytelnikowskie z ilu-
stracjami Bożeny Trucha-
nowskiej i Wiesława Maj-
chrzaka — można również
polecić „dla starszych”), u-
rocze baśnie Antoniny Do-
mańskiej — *Przy kominku*
(wyd. Naszej Księgarni),
ilustrował A. Kobzdej, Ge-
orga Macdonald — *Na
skrzydłach Północnej Wi-
chury* w tłumaczeniu Ireny
Tuwim, ilustrowana przez
Danutę Rewkovicz-Niemier-

ską. Są to, rzecz prostą
książki „pierwsze lepsze” z
brzegu, ale zasługujące nie-
wątliwie na to, aby je wy-
nosić „pod niebiosa”. Za-
chęcam do spaceru i obej-
rzenia wszystkich witryn
księgarskich. A co dla star-
szych? Tu można wybierać
„do woli”. Od *Encyklopedii
staropolskiej* Glogera (wspa-
niały prezent!) i *Lozińskie-
go Prawem i lewem* aż do
*Burliwego życia Lejzorka
Erenburga*. Piszę: aż do
Burliwego życia, ponieważ
kosztuje ono bardzo tanio,
bo 10 złotych. A jest to
cena, którą coraz rzadziej
spotykamy na książkach.
Czytelnik, który śledzi nasz
dział recenzyjny, będzie
miał ułatwione zadanie przy
wyborze odpowiedniej lek-
turey. W przyszłym roku
postaramy się ten dział roz-
budować i wzbogacić.

odpłatosów

PODZIĘKOWANIE

Załodze za trud i
wysiłek włożony
w przedterminowe
wykonanie planu
rocznego
składa oraz życzy

WESOŁYCH ŚWIĄT
i POMYŚLNEGO
NOWEGO ROKU

DYREKCJA,
RADA ROBOTNICZA,
RADA ZAKŁADOWA,
oraz PODSTAWOWA
ORGANIZACJA PARTYJNA
Z. P. B. im. CZESŁAWA SZYMAŃSKIEGO
ŁÓDŹ, UL. RZGOWSKA 26/28

PODZIĘKOWANIE



Załodze za trud i wysiłek
włożony przy realizacji
planu naszego
przedsiębiorstwa
składa oraz życzy

WESOŁYCH ŚWIĄT
i POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU

Dyrekcja, Rada Zakładowa
i Podstawowa Organizacja Partyjna
Dyrekcji MHD ARTYKUŁÓW PRZEMYSŁOWYCH i RÓŻNYCH
ŁÓDŹ, ul. Piotrkowska 113

PODZIĘKOWANIE

Załodze za trud i wysiłek włożony
w przedterminowe wykonanie planu rocznego
składa oraz życzy

WESOŁYCH ŚWIĄT
i POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU

DYREKCJA, RADA ZAKŁADOWA
i
PODSTAWOWA ORGANIZACJA PARTYJNA
SPOŁECZNEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWLANEGO
ODDZIAŁ w ŁÓDZI, UL. PIOTRKOWSKA 171

CAŁEJ ZAŁODZE

za trud i wysiłek włożony w przedterminowe
wykonanie planu
składa serdeczne podziękowanie i jednocześnie
życzy

POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU

dużo szczęścia osobistego i dalszej owocnej pracy
RADA ZAKŁADOWA, RADA ROBOTNICZA
PODSTAWOWA ORGANIZACJA PARTYJNA
i DYREKCJA

Z.P.W. im. ANDRZEJA STRUGA
Łódź, ul. Sienkiewicza 70

POMYŚLNEGO
NOWEGO ROKU
1959

wszystkim swoim Pra-
cownikom, Odbiorcom,
Dostawcom i Klientom
życzy

DYREKCJA,
RADA ZAKŁADOWA,
RADA ROBOTNICZA
oraz PODSTAWOWA
ORGANIZACJA PARTYJNA

ZAKŁADÓW PRZEMYSŁU DZIEWIARSKIEGO

„OLIMPIA“
ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 242

DUŻO SZCZĘŚCIA W NOWYM ROKU

— i najwyższych wygranych!

życzy

wszystkim Graczom i Sympatykom

Oddział Wojewódzki Państwowego Przedsiębiorstwa

Totalizator Sportowy

w Łodzi



Po co Ci hula - hoop?

Wobec niezapaźnienia rymku w kółka plastikowe, proponujemy Naszym Czytelnikom zamiast hula-hopsów — spokojniejszą rozrywkę towarzyską.

ZACZYNAJMY: ebowiązuję Cię znana metoda „Chiniczka”, a więc kostka, kolejne rzucanie itp. 7, 8, 9 — usiłujesz nabyć cytryny. 7 — nakłania Cię do radnego podskoku. Przysiluj Ci bowiem dwa dodatkowe ruchy. Natomiast jeśli pojawił się się w numerach 8 wziędnio 9, to natychmiast zostalę stradowany przez tłum żądny owców południowych. 8 każe Ci odzyskać dwa razy, a 9 zmusza Cię do przepuszczenia trzech kolejek rzutu.

14, 15, 16 — wieszysz meble na nowe mieszkanie (to dwuzbowe, wygrane w konkursie „Ogłosów”), 14 — jeden dodatkowy rzut, 15 — dwa, a 16 — trzy dodatkowe rzuty.

25 — przysianek. Czekasz na tramwaj, dopóki kolejka Twoja nie minie ekstragle trzy razy. Tymczasem grają pozostali uczestnicy gry. Po drodze miłes przedtem nudziarza (20) czyli dwa przepuszczone zagrania. Na podciechu może trafi Ci się, że znajdziesz grosz w przedziale nr 24. Tylko jedno ale może Ci ono doprowadzić do nr 23, gdzie Twoja Miła zachęca Cię do sukcesów sportowych. Przysługują Ci czterech dodatkowych rzutów!

Nr 33 i 40 — to budowa Teatru Narodowego. Melpomena cierpliwie czeka na siedzibę. Ty oddajesz się, bo w obu wypadkach przysługuje Ci prawo do następnego rzutu. Natomiast w zylu w nr 34 zmusza Cię do przyglądania się słamazarzemu tempu robót budowlanych. Po zostajesz tam, dopóki Twoja kolejka nie minie Cię dwa razy.

35 — nudziarz z bliska jest jeszcze groźniejszy. Tracisz trzy kolejki. 37 — czyjeś nogi. Nie wiesz jeszcze — meście czy kobiece? Na wszelki wypadek przepuszczasz jedną kolejkę.

43 — pilnuj się! Uciekaj! Masz dodatkowy rzut. Tylko nie wpadnij na fryzura swojej sympatii (nr 45) — bo oplacisz fryzjera dwukrotnym przeczekaniem kolejki.

50 — Siedmiomilowe buty są tylko w balce. Ten kapeć Cię do niczego nie uprawnia, ale nie irytuj się. Może trafisz do 51f Grasz tam w „Kukuleczkę”, przegrywasz ostatnie poruki i jak niepyszny musisz wrócić do domu czyli do nr 1. Podobne niespodzianki czekają Cię pod nr 61 i 62. Przenosisz się do klatki nr 35, gdzie nudziarz zapozna Cię z perspektywami podróży międzyplanetarnej. Jednak ominiesz te przeszkody, to niewinne igraszki (69, 70) pozwolą Ci zapomnieć o trudnościach podróży. Pokutą jest jeden ruch wstecz. 72 — Skonczyłeś grę, idź do znajomych obejrzyć program międzynarodowej telewizji. Jest to równie beznadziejna rozrywka jak ta, której oddawałeś się przed chwilą.

32	21	20	68	67	66	65	64
55	56	57	58	60	61	62	63
54	53	52	51	49	48	47	46
37	38	39	40	42	43	44	45
36	35	34	33	31	30	29	28
19	20	21	22	24	25	26	27
18	17	16	15	14	13	12	11
1	2	3	4	5	6	7	8

63 892

